



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . . .	1·20 kor.	W Ameryce . . . . .	1/2 dolara.
W Niemczech . . . . .	1·40 mrk.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN LATUSEK

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Plastowem, p. Miejsce Plast. (Austria, Galloya).

Już\* „mocy niebieskie poruszone” są.

(Mat. 24. 29.)

Astronomowie kuli ziemskiej żyją w nerwowym napięciu od ostatnich dni lutego z. r. W przestworach nieskończoności zaszła na przełomie wieków jakaś olbrzymia katastrofa, co do której istnieją naturalnie uczone hipotezy, niewyjaśniające jednak dokładnie ani natury tej katastrofy, ani skutków, jakie ona dla naszego ustroju słonecznego i dla losów naszej małej ziemi mieć może.

Jakiś nieznan nam dotąd świat uległ zagładzie — naglej, strasznej, przerażającej, uległ w przeciągu jednego dnia, kilku minut nawet, mniej więcej około tego czasu, może w tej samej chwili, gdy ziemia witała modłami jubileuszowymi zaranie wieku dwudziestego. Astronomowie obserwują od dziesięciu miesięcy przed własnymi ich oczami rozgrywającą się tragedię końca świata i tego, co się po takim końcu dzieje — a to przerażające, potężne, niebываłe od czasów, jak ludzkość zajmuje się umiejętnie badaniem przestworów przyrody, widowisko, przejmuje ich grozą i podziwem.

Na pytanie, czy podobny los czekać może i naszą ziemię, czy to, co widzą za światami, nie jest objawem tego, co nas czekać może jutro, lub za lat tysiące tysięcy, nie umiejemy dać odpowiedzi. Ich poważne milczenie zdaje się potwierdzać słowa Pisma św.: „Nie wiecie dnia ani godziny...”

W ostatnich dniach lutego roku przeszłego, zajaśniała nagle na niebie nowa gwiazda pierwszej wielkości. Przypadek zrzucił, iż właśnie dzień przedtem jeden z astronomów badał tę samą okolicę nieba; na zdjętej przez niego płycie fotograficznej, która zaznaczała nawet najślabsze gwiazdy dwunastej wielkości, w miejscu, gdzie nazajutrz zajaśniał nowy blask, nie było najmniejszego śladu światła. A więc wielkie ciało niebieskie równie ciemne, jak nasza ziemia, w przeciągu dwudziestu czterech godzin, a może tylko kilku sekund, zamieniło się nagle w jasno świecące słońce.

Astronomowie nie chcieli wierzyć w możliwość tego wydarzenia; posypały się najprzeróżniejsze, nadzwyczaj sztuczne hipotezy, mające tłómaczyć nieprawdopodobieństwo faktu, aby z tak niepojętą szybkością jakaś ziemia i to znacznie większa od tej, na jakiej my żyjemy, pokrywała się żarem płonącym.

Hipotezy te umilkły; amerykańscy astronomowie, rozporządzający najdoskonalszymi lunetami, za pomocą których wydzierają światom gwiazd najgłębsze ich tajemnice, dostarczyli uczonym europejskim całego szeregu spostrzeżeń, z których niezbitnie wynika, że rzeczywistość katastrofy zaświatowej była nieskończenie wspanialsza, straszniejsza i bardziej wstrząsająca, niż rozkiełzana nawet fantazyja wymarzyć byłaby zdolną.

Nowa gwiazda, której nadano nazwę „Nowa Persea“, świeciła w ciągu dwóch dni coraz to bardziej potężniejącym blaskiem. Potem światło poczęło się zmniejszać regularnie i dosyć prędko.

\*) Rzecz wyjęta z „Gazety Narodowej“ Nr. 15. r. 1902,



W dniu 18 marca „Nowa Persea“ była tylko gwiazdą piątej a nawet szóstej wielkości i z trudnością można było ją już dojrzeć gołym okiem. Potem jasność znowu poczęła się zwiększać i regularnie co cztery dni gwiazda ta przybierała blask już to jaśniejszy o półtora klasy wielkości, już też o półtora klasy wielkości ciemniejszy.

Powtarzanie tej regularnej zmiany światła nie da się czem innym wytłómaczyć, jak tylko tem, że jakieś świecące jądro okrążane jest w okresie czterodniowym przez jeszcze bardziej świecącą masę. Albo zatem były to dwa światy, które się dostały tuż blisko siebie i okrążyły się w dzikiej walce, albo też, co prawdopodobniejsze: masa, która zwała się na świat stały i wywołała pierwsze jego dwudniowe rozplomienie się, zamieniła całą powierzchnię tego świata w żarzący się płyn; fala płomieniejącej lawy okrążyła zatem ten palący się świat w czterodniowym wirze.

Tyle mówiły lunety. Ale astronomowie prócz lunet rozporządzają jeszcze wymowniejszym przyrządem: spektroskopem. Ten przedziwny instrument nie tylko opowiada uczonym po przez przestrzenie nieskończoności o wewnętrznym mikroskopijnym składzie najbardziej dalekiej materii w jej chemicznej budowie, ale nawet daje wyjaśnienie dotyczące się jej ruchu. Otóż spektroskop w pierwszych chwilach rozplomienia się nowej gwiazdy zachowywał się tak dziwnie, że astronomowie nie mogli wyjść ze zdumienia. Właśnie wtedy, gdy gwiazda świeciła najjaśniej, spektroskop wbrew swoim prawom dawał odpowiedzi najniwyraźniejsze, najmętniejsze, najbardziej zagadkowe. Zamazany obraz ówczesny spektroskopu wskazywał albo na żar płynnej masy, nie otoczonej przez żarzące się gazy w dostateczny sposób, albo też, co astronomowie uznali za najprawdopodobniejsze, na tak zamącony, nie rozwikłany chaos dziko wirujących ciał we wszelkich możliwych stacjach agregacyjnych i stosunkach ciśnienia, ze żadną miarą nie mógł się wywiązać z tego jasny charakter spektralny.

W pięć dni już jednak po rozplomieniu się ukazało się jak najwyraźniejsze i bardzo oryginalne spektrum, wytworzone najwidoczniej przez dwa ciała, z których jedno poruszało się z normalną kosmiczną szybkością 18 kilometrów na sekundę, podczas gdy drugie objawiało nawet na stosunki przestworza wszechświata wprost potworną szybkość 700 kilometrów na sekundę, to jest przewyższało tysiąckrotnie szybkość naszych dzisiejszych najszybszych strzałów wojennych. Dotychczas astronomia znała taką szybkość tylko u kilku komet, które spadając ku słońcu, już w bezpośredniej słońca bliskości mogły się podobną szybkością wykazać.

Wkrótce potem luneta potwierdziła rewelację spektroskopu. W ciągu miesięcy letnich stwierdzono, że istotnie olbrzymia płonąca atmosfera rozszerza się dokoła jeszcze stałego ciała gwiazdzistego.

W lecie wahania światła stawały się w „Nowej Persei“ coraz mniejsze, natomiast okresy zmian stawały się dłuższe: przecięciowa jasność zwolna się zmniejszała. Gwiazda była na samej granicy widzialności gołym okiem. Ale i spektroskop wykazywał zmiany powolne; atmosfera gazowa stawała się coraz silniejsza, ciało gwiazdziste coraz nikszej. Wreszcie pod jesień gwiazda już była mgłą płonąca, była już tylko żarzącym się gazem. Astronomowie mieli przed oczami cały olbrzymi akt zamieniania się gwiazdy stałej w mgłę gwiazdzistą...

A więc co to wszystko znaczy? Co się stało poza światami? Oto w przestworzach tkwił olbrzymi, nieznan nam dotąd, ciemny świat, o powierzchni identycznej do naszej ziemi, z tą tylko różnicą, że ten świat był gwiazdą stałą i stanowił sam dla siebie punkt centralny swojego gwiazdzistego ustroju. Drugie jakieś ciemne ciało, wirujące w tym systemie, albo może nie ciało nawet, ale tylko resztki jakiegoś dawnego ciała, jakaś chmura kosmicznego pyłu, coś podobnego do naszych komet spadło na ten stały świat. Zderzenie się wywołało tak olbrzymią ilość ciepła, że oba ciała wśród niego zamieniły się w żarzącą się masę gazową. Ciemne ciała, nie krążące około słońca, są ostatnim wykwitem doskonałego rozwoju światów, może już nawet ich przekwitem; mgły kosmiczne są pierwszym stadyum tworzenia się światów. W kończącym się roku byliśmy zatem świadkami najbardziej olbrzymiego dzieła Stwórcy: zagłady świata, który już spełnił swoje zadanie i powołanie do życia kosmicznych pierwiastków nowego, tworzącego się dopiero świata.

Jak daleko to się od nas stało, nie wiedzą astronomowie. Parallaxyczne pomiary, z których to można będzie obliczyć, nie prędko dadzą się wykonać. W obserwatorium w Upsali przypuszczają jednak, że tragedia „Nowej Persei“ rozgrywa się od nas co najmniej w takiej odległości, w jakiej znajduje się najbliższe obce słońce, a więc trzysta tysięcy razy dalej, niż nasze słońce. Oczywiście może to być i sto razy dalej. Im wszakże dalej jest „Nowa Persea“ od ziemi, tem straszliwszą jest odbywająca się wśród niej katastrofa. Wskazują to lunety obserwatorium w Kalifornii, sprawione kosztem milionów. Dostrzeżono przez nie w tych dniach w formującej się mgławicy wprost niesłychane ruchy wirowate, które dostrzegalne są z ziemi według obliczeń już po sześciu tygodniach!

Znane dotychczas mgławice powstały oczywiście także wskutek takich ruchów wirowych, czego ślad



został w ich spiralnej strukturze. Te mgławice jednak, odkąd je znamy, są nieruchome; gdyby objawiły się w nich jakie ruchy, to wobec znanego oddalenia tych mgławic, przypuszczalne najszybsze z tych ruchów dopiero po stuleciu mogłyby być na ziemi dostrzeżone.

Jeżeli zatem w „Nowej Persei“ ruchy takie dostrzegamy już po sześciu tygodniach, znaczy to, że odbywałyby się one z szybkością 12 metrów na sekundę (szybkość naszych pociągów kolei żelaznej) w tym razie, gdyby „Nowa Persea“ nie była od nas dalsza, jak nasze słońce. Jeżeli jednak istotnie, jak twierdzą w Upsali, „Nowa Persea“ jest trzysta tysięcy razy dalej, to znaczyłoby, że ruch wirowy w tej mgławicy odbywa się już dzisiaj z szybkością 500 klm. na sekundę, a więc z szybkością wprost dla ludzkiego rozumu niepojętą. Im dalej jest widownia katastrofy, tem ona bardziej ogromem swoim przechodzi rozmiary naszego pojęcia...

Astronom berliński dr. M. Wilhelm Mayer pisze pospiesznie dzieło, zajmujące się pytaniem, czy nasza ziemia może oczekiwać prędzej czy później podobnej, jak ona katastrofa. Doktor Mayer przytoczy w tej książce wszystkie argumenty, które przemawiają za tem przypuszczeniem i przeciw niemu. Bądź co bądź — ludzkość musi się uczuć głęboko wstrząśniętą temi wiadomościami z zakresów świata, które przypominają nam ogrom stworzenia i nieskończoną, niepojętą, groźną wszechmoc Pana światów. — Dotąd „Gazeta Narodowa“.

Pismo święte (2 Piotr 3. 10.) mówi, że nasza ziemia w podobny sposób będzie zniszczoną: „A dzień Pański przyjdzie jako złodziej: w który niebios a wielkim szumem przemina... a niebios a gorejące rozpuszczą się, żywioły od gorącości ognia stopnieją, a ziemia i dzieła które na niej są, popalone będą“.

## Straszny wróg ludu.\*)

Wódka i loterya to są prawdziwem nieszczęściem naszego biednego ludu tak wiejskiego, jakoteż i miejskiego.

Ileż to już ofiar ten stugłowy potwór pożarł i ustawicznie pożera, a jednak ludzie sami mu się w paszczę tłoczą — biedni — zaślepieni — bezmyślni — bezsilni.

Ubogi wyrobnik, ojciec licznej rodziny, lub wdowa, matka kilkorga dzieci, zamiast kupić dzieciom kawałek chleba — niesie ostatni grosz, pochodzący często z pożyczek albo z zastawu na loteryę, by jak sądzi, wygrać ambo — terno.

„Prawda“ czuje się poniekąd w obowiązku przedstawić swym Szanownym Czytelnikom, jak szkodliwe następstwa pociąga za sobą chęć szybkiego zbogacenia się przez loteryę.

Jak Wam wiadomo, loterya liczbowa jest w następujący sposób urządzoną: w główniejszych miastach monarchii n. p. w Wiedniu, Tryeście, Pradze, Lwowie, Bernie i t. d. znajdują się główne kantory loteryjne; po mniejszych miastach i miasteczkach rozrzucone są jak sieci pajęczce, zastępcze biura wstawkowe, będące przeważnie w rękach żydów.

Gdyby ktoś schowawszy pieniądz w jednej ręce, obie zamknął i kazał drugiemu zgadywać, to przecież niełatwo prawdziwie odgadnąć, cóż dopiero, gdyby się miało do wyboru 90 takich rąk, a tylko w pięciu, i to coraz to w innej były pieniądze ukryte? Zapewne żaden z Was, Szanowni Czytelnicy, nie zgodziłby się na tak ryzykowną grę!

Na loteryi byłoby podobnie, gdyby się rozchodziło o trafienie tylko jednej liczby.

Cóż — skoro biednym ludziskom zachciewa się trafić odrazu ambo, czyli dwa numera w jednej stawce, chociaż jedno bardzo rzadko im wychodzi?

Z dokładnego loteryjnego obliczenia wynika, że amb w 90 numerach jest 4005 (cztery tysiące pięć), a ponieważ na 4005 tylko 10 amb ciągną, więc szanse wygrania są nader trudne.

Wyobraźcie sobie, że do Waszej wsi przyszło n. p. 4005 cyganów i skradli dziewczętom 10 pierścionków. Za chwilę pochwycono wszystkich 4005 złoczyńców, ustawiono ich w rząd, zwołano dziewczęta i kazano im zgadywać, którzy cygani mają ich pierścionki. Każda z dziewcząt ma odrazu na swój własny pierścionek natrafić, gdyż dwa razy zgadywać nie wolno. Wątpię, żeby która w ten sposób kradzież odzyskała! Gdyby zaś która z dziewczek rzekła: „Czekajcie, ja mam szczęście, znajdę odrazu „swoją“ a nawet i „Kaśki“ — tobyście się z niej serdecznie wyśmiali. Wyszukać własny pierścionek pomiędzy 4005 cyganami — to znaczy trafić ambo.

Tern, to znaczy po trzy numera, jest od 1 do 90 podług najdokładniejszego rachunku 117.480, a ponieważ na loteryi ciągną z tych 117.480 tylko 10 tern, więc wygrać prawie jest niepodobieństwem.

W tym wypadku szukaćby należało 10 różnych pierścionków pomiędzy 117.480 cyganów.

Prawdopodobieństwo wygrania jest jak stosunek 10 na 117.480 czyli jak 1 na 11.748.

Aby trafić 4 numera czyli kwaterno lub 5 numer czyli kwinterno, to w porównaniu na jeden pierścionek brakłoby mi do ustawienia cyganów, gdyż liczba dosięga 43 milionów, a cyganów nie ma tylu na świecie.

Widzicie przeto Szanowni Czytelnicy, że tylko ciemnych ludzi mogą łudzić loteryą; mądrzy wiedzą,

\*) „Prawda“ Nr. 2 z roku 1902.



że jest to pieniądz rzucony w morze niepewności, a morze takie jest bardzo szerokie i bardzo głębokie.

Gdy drudzy w nim toną, ratujcie ich, bo to obowiązek każdego dobrego katolika.

Bądźcie z Bogiem kochani przyjaciele! Wasz zycziwy

Pl.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Św. Maciej Apostoł.

Św. Maciej pochodził z pokolenia Judy i był rodem z miasta Betleem. Rodzice Jego byli bardzo zamożni i odznaczali się przytem wielką gorliwością w zachowywaniu przepisów Starego zakonu. Maciej starannie wychowany, od najmłodszych lat był nieposzlakowanych obyczajów, a w rzeczach dotyczących się religii i w znajomości Pisma św. wysoko wykształcony. Spędziwszy świątobliwie młodość otrzymał i tę od Boga łaskę, że skoro Pan Jezus po przyjęciu Chrztu świętego w rzece Jordanie, rozpoczął życie swoje nauczycielskie, święty Maciej jeden z pierwszych poszedł za Nim i już drogiego Mistrza swojego nie odstępował aż do Jego Wniebowstąpienia, należąc do liczby siedemdziesięciu uczniów Pańskich.

Ponieważ nieszczęsna śmierć Judasza Iskaryoty zrobiła wyłom w liczbie 12, którą Pan Jezus ustanowił, przeto Apostołowie pomyśleli nad uzupełnieniem tej liczby i w tym celu postanowili wybrać na Apostoła jednego z siedemdziesięciu uczniów Pana Jezusa.

Po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana na górę Tabor, przy którym wszyscy ciż uczniowie obecni byli, stosownie do polecenia jakie dał im Zbawiciel, przed odejściem swoim do Ojca niebieskiego, wrócili oni do Jeruzalem, aby oczekiwać zesłania Ducha św., którego im Syn Boży przyrzekł. Tam pod przewodnictwem Przenajświętszej Panny zamknawszy się we Wieczerniku, trwali na modlitwie i na naradach dotyczących się zakładającego się Kościoła.

Na jednym więc z posiedzeń na tem świętem miejscu mianych, Piotr święty jako książę Apostołów, zastępca na ziemi Chrystusa Pana i Głowa widzialna Kościoła, z natchnienia Bożego wniósł, aby przystąpić do wyboru nowego Apostoła i powody tegoż wypowiadając, całą nieszczęsną historję zdrajcy Judasza przytoczył.

Po takiej przemowie świętego Piotra, Apostołowie zrobili naradę i na miejsce opróżnione w ich gronie przedstawili dwóch najgodniejszych uczniów Chrystusowych: Józefa zwanego Barsabasem, a przezwanego sprawiedliwym i Macieja. Wzniósłszy do Pana Boga

gorącą modlitwę, aby im Sam towarzysza wybrać raczył, rzucili losy. I padł los na Macieja, którego natychmiast przyjęto do grona Apostołów.

Wyniesiony tym sposobem do godności Apostoła, święty Maciej wraz z innymi odebrał pełność darów niebieskich, w dzień Zesłania Ducha świętego. Gdy potem Apostołowie rozdzielili pomiędzy siebie świat cały, aby po nim roznieść światło Ewangelii, święty Maciej przeznaczony został do ziemi Żydowskiej. Wsparty łaską Bożą i gorliwie oddany swojemu apostołskiemu zawodowi, wielką liczbę Żydów przywiódł do uznania Jezusa Chrystusa. Udzielił mu też Pan Bóg łaski czynienia cudów. Święty Klemens Aleksandryjski w pierwszych wiekach chrześcijaństwa żyjący, pisze na mocy podania pomiędzy wiernymi przechowanego, że w kazaniach swoich święty Maciej głównie polecał niezbędne dla chrześcijanina walczenie ze zmysłowością i zapanowanie nad ciałem.

Zachęcał nowo nawróconych do życia umartwionego, którego na sobie samym wysoki przykład przedstawiał; a przy tem ostrzegał, że nie należy ograniczać się tylko na zewnętrznych ostrościach, lecz że trzeba obok tego umartwiać się wewnątrznie, przez poskramianie wszelkich złych namiętności i to w samym ich zarodzie.

Przez kilka lat święty Maciej obiegał krainę żydowską, szerząc wiarę świętą. Nareszcie z rozkazu wielkiego kapłana Ananiasza został uwięziony i na sąd przed nim stawiony. Wobec licznie zgromadzonego ludu wyznał Chrystusa Pana dowodząc, iż On będąc Bogiem a oraz i człowiekiem jest prawdziwym Zbawicielem przepowiedzianym przez proroków. I za to jako bluźniercę skazano go na śmierć. Wtedy święty Apostoł ukląkł, głośno dziękował Panu Bogu za łaskę śmierci męczeńskiej i modlił się za swoich oprawców, którzy poczęli kamienie nań miotać. Rzymianie, pod których władzą była ta kraina, przeciwni temu rodzajowi męczeństwa, powstrzymali od tego Żydów, a znalazłszy świętego Macieja już na pół żywego, ścięli mu głowę. Męczeństwo Jego nastąpiło dnia 24. lutego, lecz o roku Jego błogosławionej śmierci, dokładnej wiadomości nie ma.

### Alkohol i choroby dróg oddechowych.

(Dokończenie).

Wszystko wyżej wypowiedziane doprowadza do wniosku, że alkohol nie tylko ułatwia rozwój suchot płucnych, ale również szkodliwie oddziaływa na przebieg tej choroby. Tymczasem w historii lecznictwa spotykamy fakt godzien najwyższej uwagi, że w ciągu ostatnich trzech dziesiątków lat alkohol stał się bar-



dzo popularnym środkiem przy leczeniu suchot płucnych. Metoda leczenia suchotników spirytusem, stała się powszechną w Niemczech, a stamtąd przeniesiona została do nas.

Dr. Sokołowski sięga historii. Stosowanie alkoholu w leczeniu suchot płucnych znane było od dawna w klinikach Anglii, w innych zaś krajach Europy przeciwnie uważane były za szkodliwe i nie używane. Dopiero w 1870 roku dr. Herman Brehmer, twórca metody higieniczno-dyetycznej, wprowadził alkohol do leczenia w zakładzie swoim leczniczym w Goersdorfie na Ślązku. Jednakże w początku alkohol był jedynie małym dodatkiem do kuracji, zasadzającej się głównie na przebywaniu na świeżem powietrzu i karmieniu się tłustymi oraz mlecznymi pokarmami. Alkohol był tam zapisywany w postaci lekkiego wina, w ilości od 2 do 3 małych kieliszków na dzień; zalecano też koniak — łyżeczkę od kawy do szklanki gorącego mleka w wypadkach, gdy codziennie występowały dreszcze. Wszelako takie leczenie alkoholem, połączone z przebywaniem metodycznym i chodzeniem na powietrzu mniej ujawniało swe skutki.

Naśladowcy metody Brehmera: Dettweiler, Wolf i inni, nadali alkoholowi i przy leczeniu płuc wybitne znaczenie; odrzucając klimat górski, całą kurację gruntowali na mocnym odżywianiu chorych, na leżeniu na świeżem powietrzu, a w odżywianiu stosowali bardzo obszernie napoje alkoholowe tj. ciężkie wina — portwina, maderę i inne, koniaki, porter i t. d.

Metodę powyższą zaczęli stosować tłumnie lekarze w praktyce prywatnej nie tylko w chorobach płuc, ale i wewnętrznych, zalecając koniak i wszędzie koniak, prawie jako specyfik na wszelkie choroby. Nareszcie wieloletne doświadczenie wykazało szkodliwe skutki powyższej metody: przekonano się dowodnie, że alkohol sprowadza bardzo poważne zaburzenia w organizmie, jakoto: bezsenność, brak apetytu, nadmierne rozdrażnienia nerwowe i t. p. Oprócz tego zalecanie powszechne alkoholu jako środka uzdrawiającego, demoralizowało społeczeństwo, ośmielając je do nadmiernego używania alkoholu nawet nałogowo.

Otóż dr. Liebe, dyrektor zakładu w Wodzisławiu na Ślązku górnym, zupełnie wyrugował alkohol ze swego sanatorium i przekonał się, że leczenie bez tego środka nie ustępuje rezultatom, otrzymywanym przy użyciu alkoholu.

Jednakże zwolennicy metody leczenia alkoholem sprzeciwiali się jej wyrugowaniu, opierając się na doświadczeniach Binza i jego szkoły, uznającej alkohol za wyborny środek odżywczy. Doświadczenia, podjęte dla sprawdzenia tak sprzecznych poglądów, a przede wszystkim prace wielu niemieckich lekarzy,

w szczególności dra Neumanna, doprowadziły do pewnych rezultatów.

Dr. Neumann, po długich i ścisłych doświadczeniach pro i contra alkoholowi doszedł do ostatecznego wniosku, który brzmi: „Alkohol jest wprawdzie środkiem odżywczym, ze względu jednakże na własności trujące, należy jego użycie, o ile można ograniczyć“. Następnie szereg doświadczeń dra Neumanna wykazuje wielką szkodliwość tego pozornie odżywczego środka. Wniosek ten godzi się z poglądem znanego fizjologa i higienisty Foerстера, że z punktu widzenia higienicznego lek nie zależy tylko od jego własności pożywnych: wchodzą też w grę inne ważne czynniki, jakoto: cena, oraz własności trujące; alkohol zaś jak wszędzie, tak i u nas jest środkiem nadzwyczaj drogim w porównaniu z innymi środkami odżywczymi.

Następnie dr. Sokołowski zaznacza, że to, co powiedział o szkodliwości leczenia alkoholem w suchotach płucnych, da się też zastosować do innych cierpień przewlekłych dróg oddechowych, katarów, oskrzeli zwykłych lub powikłanych rozedną płuc itp.

Z tych względów dr. Sokołowski podjął liczne obserwacje i doświadczenia i doszedł do przekonania, że nawet przy grupowym zapaleniu płuc, gdzie terapia alkoholowa powszechnie jest stosowana, należy usunąć z praktyki alkohol i zastąpić go skutecznie kofeiną, kamforą itp. Tak też i czyni.

W dalszym ciągu dr. S. twierdzi, że szkodliwość terapii alkoholowej da się zastosować do innych chorób wewnętrznych nie tylko przy leczeniu chorób dróg oddechowych, ale szczególnie do cierpień kanału pokarmowego i układu nerwowego, w których alkohol szeroko bywa stosowany.

Autor zachęca swoich kolegów do usuwania alkoholu z praktyki, co najskuteczniej wpłynie na podniesienie wśród ogółu idei wstrzemięźliwości od napojów wysokowych.

Lekarze niemieccy i angielscy dawno już wypowiedzieli walkę alkoholowi przez zorganizowanie towarzystw, wywierających zbawienny wpływ na umoralnienie ludności.

Myśli powyżej skreślone popierają nader przekonująco ideę wstrzemięźliwości, która w ostatnich latach stała się tak popularną, że wywołała akeyę czynną ze strony rządu, a doprowadzić winna do ograniczenia użycia alkoholu wszędzie tam, gdzie bez niego obejść się można.

Dr. A. Rothe o alkoholizmie tak pisze:

„Walka przeciwko niewstrzemięźliwości i nadużyciu napojów wysokowych jest nadzwyczaj trudną,



Trudność ta ma rozmaite źródła, na czele których bezwarunkowo stoi walka z zanadto głęboko zakorzenionymi namiętnościami i z zanadto rozpowszechnionem przyzwyczajeniem życia ludowego; do tych tak ważnych przeszkód trzeba jeszcze dodać niezliczoną ilość ślepych zwolenników wysokoku, należących do przeciwników wstrzemięźliwości, a mianowicie producentów i handlarzy, czyli sprzedawców napojów wysokokowych. Nakoniec i sam rząd z produkcji tych napojów czerpie nie małe dochody, które ma się rozumieć wzrastać muszą w stosunku do wzrastającej ilości wyrabianego i sprzedawanego wysokoku. A dalej znowu: „Możnaby rzeczywiście widząc pozorną bezowocność walki upaść na duchu i pomyśleć, że środki te podniecające są niezbędną potrzebą rodu ludzkiego, że człowiek szuka ich instynktowo i bezwiednie, a obejść się bez nich nie może. Rzecz się ma jednak inaczej. Przypuszczać można, należy nawet, warunkowe i ograniczone upoważnienie do użycia napojów wysokokowych, lecz nie wolno nam pozorować nadużycia ich instynktowem poczuciem niezbędności. Jeżeli instynkt i czyny przezeń wywołane podkopują dobrobyt ogółu i szkodliwie wpływają na pomyślny rozwój całego społeczeństwa, to przeciwko tego rodzaju popędom oraz skłonnościom, należy walczyć nieustannie siłą połączoną, jak również wszelkimi środkami a do takich środków przedewszystkiem należy podtrzymanie oraz popieranie moralności i oświaty... Nałóg opilstwa przeważnie panuje tam, gdzie obyczaje i zwyczaje są dzikie, surowe“ (str. 5). Pracę Dra Rotheego powinni więc czytać wszyscy, którym dobro moralne i materyalne narodu leży na sercu — głównie zaś pedagogowie, wychowawcy narodu. Tam poznają oni straszniejszą jeszcze prawdę, a mianowicie, że działanie wysokoku wywiera wpływ nie tylko na jednostkę, ale i na potomków pijaka, a tą razą wpływ daleko zgubniejszy jeszcze: „Rasa z pokolenia w pokolenie ginie stopniowo, bądź skutkiem nieprawidłowego rozwinięcia się organów płciowych, jako następstwa otrucia wyskokowego, bądź skutkiem braku popędu płciowego, bądź — niepłodności... Skażenie etyczne, zezwierzęcenie, napady szaleństwa, bezwład ogólny postępowy, zaduma, obrzydzenie sobie życia, samobójstwo, charłactwo, idyotyzm i t. d.“ (str. 21—25), — oto są straszne skutki tego nałogu, z którym powinien mieć do czynienia lekarz, psycholog, pedagog i moralista. A wszystko to zaprawdę nie polega na jakimś frazesie, lecz na sprawdzonych, niezachwianych naukowych faktach. Alkoholizm nie jest już chorobą jednostki, ale chorobą rodziny i zarazą rasy.

## Kilka słów o sprawiedliwości.\*)

Bardzo często zasada, dotycząca objawu życia jednostki, bywa stosowana do ogółu — do społeczeństwa tembardziej wolno jest prawdę ogólną zastosować do jednostek. W imię więc tego znany aforyzm: „Justitia et fundamentum regnorum“ zamieniam na: „Sprawiedliwość jest podstawą charakteru człowieka“. Co to jest sprawiedliwość? Jest-to cnota, skłaniająca wolę do oddawania każdemu, co mu się należy. Sprawiedliwość, ze względu na osobę dającą i otrzymującą dzieli się na: 1-o) legalną (legalis) obowiązująca podwładnych do oddawania władzy tego, co się jej należy ze względu na dobro ogólne; 2-o) rozdzielną (distributiva), mająca za przedmiot słuszny podział dóbr i obowiązków — według zasług i sił członków społeczeństwa; i 3-o) zamienną (commutativa) obowiązującą pojedynczych ludzi do oddawania bliźnim tego, co im się należy. O tym trzecim rodzaju sprawiedliwości pragnę parę uwag skreślić.

Sprawiedliwość w Piśmie św. przeszło czterysta razy jest wspomniana; wprawdzie wielokrotnie używa się ten wyraz w znaczeniu usprawiedliwienia lub świątobliwości, niemniej jednak pozostaje mnóstwo tekstów, gdzie sprawiedliwość jest zalecana lub wychwalana jako cnota, skłaniająca do oddawania bliźniemu należnego. Zaznaczyć też tu wypada, że sprawiedliwość w tem ostatniem znaczeniu, najczęściej, prawie zawsze złączoną bywa w Piśmie św. z sądem (judicium), z czego wypływa wniosek oczywisty, że człowiek rozumny, to jest mający sąd zdrowy o ludziach i rzeczach — stosownie do tego sądu czyli konsekwentnie powinien postępować, aby być sprawiedliwym.

Zdawałoby się, że (pominąwszy opryszków, złodziei, oszustów i t. p. jednostki) — wogóle, t. j. pomiędzy ludźmi porządnymi, a umysłowo nie upośledzonymi, o nie nie powinno być tak łatwo, jak o sprawiedliwość, bo zdawałoby się, jaką może mieć rację uczciwy i rozumny człowiek, skoro widzi, że coś komu się należy, aby mu tego nie oddał? A jednak — gdy spoglądamy do koła — jakże często spotykamy się z objawem przeciwnym, jakże często widzimy w poniżeniu ludzi moralnie wysoko stojących, a lichych względami otaczanych, talent prawdziwy marniejący w ukryciu, a blagę, blichtr na świeczniku umieszczone, ludzi pracy w zapomnieniu lub poniewierce, a sybarytów — we czei i sławie, ludzi prawych i zdolnych — bez miejsca lub na lichej posadzce, a karyerowiczów bez charakteru i uzdolnienia pierwsze miejsca zajmujących. Ażali to jest sprawiedliwość,

\*) Przegląd Katolicki (Warszawa).



ażali tak być powinno? Oczywiście nie. Jaka jednak jest przyczyna tego smutnego objawu? Jedną z najważniejszych jest bezwątpienia prywata: „Podoba mi się pan X lub nie,“ „lubię go lub nie lubię“ — oto podstawa wielu do oceniania bliźnich i postępowania z nimi. Ile się w tem mieści ciasnego egoizmu, potworności niemal — trudno wypowiedzieć, i gdyby niejeden z tych, co się tą zasadą kierują (przypuszczam, iż bezwiednie nieraz), mógł a raczej chciał zgłębić cały brak logiki, całą szkaradę w takowej pobudce sądzenia i postępowania, niechybnie w jednej chwili otrząsnąłby się z tego.

Prywata przejawia się również często w takich naprzykład zdaniach: „Muszę odmówić miejsca panu N., chociaż to człowiek zdolny i byłby pożyteczny dla instytucji, nadto rzeczywiście potrzebujący, obarczony rodziną — ale cóż robić? prosił mię właśnie przed chwilą o tę posadę dla swego protegowanego, mój kuzyn hr. A, prezes B, czarująca pani C. Wprowadzie protegowany ten nie ma potrzebnego uzdolnienia, będzie raczej ciężarem dla instytucji, ale — niech tam sobie ma synekurę — „bo“ pp. A, B to tacy mili ludzie, a pani C. przecie nie odmówić nie mogę.“ Czy i o ile odczuwają ludzie uczeni i porządni niesprawiedliwość tego „bo“, tej niemoralnej pobudki działania, ogólnie trudno jest sądzić, smutny jednak fakt pozostaje faktem, a mianowicie że zdolny p. N. obarczony rodziną, pozostaje na bruku, a protegowany H. obejmuje synekurę, bo czynności jego będzie spełniał jakiś biedak, liczący na awans. Niemniej często przyczyną niesprawiedliwości bywa oportunizm. Nazwa to zagraniczna i tak jak wiele innych przeniesiona na nasz grunt, aby zmniejszyć, osłabić wrażenie, jakieby sprawiła nieuczciwość po imieniu nazwana. Oportunizm zatem, t. j. sobkostwo, inaczej szukanie własnej li tylko korzyści lub skwapliwe unikanie własnej przykrości, zamyka usta (niestety i sumienia) ludziom: „Po co się mam narażać“, „co mi tam do tego,“ „nie chcę się wtrącać w cudze sprawy“, „nie wypada mi drażnić zwierzchnika“, „daj pokój, będę gadał to mię jeszcze wyrzuca“ — te i tym podobne odpowiedzi słyszymy zawsze, gdy zwracamy czyjąś uwagę, że się dzieje nadużycie lub krzyżująca jakaś niesprawiedliwość, że pominięto lub wydalono bez racji człowieka zasłużonego, a stało się to dzięki prywacie, to jest dzięki osobistej sympatii lub antypatii przełożonego — lub dzięki protekcyi osoby wpływowej, nie mówię jeszcze, gdyby ktoś tłómaczył się obawą wielkiej przykrości osobistej, zwłaszcza jeżeli nie ma ścisłego obowiązku do zabierania głosu, ale właśnie najczęściej spotykamy się z przykładami, gdzie i przypuszczalna przykrość jest niewielka, i gdzie obowiązek nakazuje wystąpić w imię sprawiedliwości. Niestety słabość charakteru

bierze górę i zamiast protestu, spotykamy milczenie niewolnicze, poniżające, graniczące z przyzwoleniem, które niezmiernie obniża wśród ogółu zasadę i poczucie sprawiedliwości. — „Canes muti“ woła prorok Izajasz: „psy nieme“ szczebrać nie mogący, którzy widzą próżne rzeczy, śpią, a sny miłują (L. VI. 10.). Słowa te do pasterzy gnuśnych Izraela niegdyś wyrzeczone, dadzą się zastosować do wszystkich, co mając obowiązek mówienia — milczą. A przecie chyba obowiązkiem każdego jest przemawiać za sprawiedliwością, bo sprawiedliwość jest podstawą stosunków ludzkich, podstawą spokoju społecznego, względem którego nie wolno być obojętnym. (D. n.)

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Anna Philip 10 m., p. Jakób Bensch 17 m., p. Stefan Niemczyński 6 k., p. Piotr Maszner 3 m., p. Franciszek Adameczak 3., p. Michał Rożycki m., p. Michalina Szulc 1., p. Kasza 2 m., p. K. Kowalik 1-50 m., p. Jakób Kubica 1 m., ks. Wojciech Sołtysik 10 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Sokalu 20 k., JWP. Józefa Rylska 20 k., ks. Adam Kurkiewicz 6 k., JWP. Felicja Homolaczowa 6 k., Kasa Oszczędności Nowego Sącza 50 k., p. Jakób Bensch 1 m., ks. Jan Głowacz 10 k., Konwent OO. Dominikanów w Podkamieniu 20 k., JW. hr. Szeptycka Z. 60 kor., p. Z. Kościszewski 10 k., p. Zofia Poszota 5 m., p. Stefania Poszota 2 mrk., p. Jan Jarzemski 6-50 m., p. Antonina Komyszkie 3 m., p. Franciszek Bartkiewicz 6 m., p. Wacław Paszota 2-50 m., ks. Tomasz Siemek 5 k., ks. Stryjakowski 3 m., ks. Ignacy Szwedowski 20 m., ks. Edward Królikowski 15 k., ks. Ruchniewicz 5 m., p. Prakseda Pichłowa 2 k., JW. M. br. Harsdorf 20 k., p. Walerya Bojniewiczowa 10 k., ks. Jan Biega 8 k., p. Stefan Bzowski 3 k., ks. Sobierajski 10 k., p. Julia Starosolska 4 k., Prześwietny Wydział Rady powiat. w Starym Samborze 20 k., ks. Wincenty Pixa 12 k., p. Herman Richtarsky 5 m., p. Marya Nawrot 4 m., p. Jakób Mróz 2 mrk., p. Marya Kotuła 0-50 m., Prześwietny Wydział Rady powiat. w Pilźnie 20 k., WW. SS. Felicjanki z Uhnowa 6 k., Kasa miejska miasta Przemyśla 100 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Krośnie 210 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.



## OGŁOSZENIA.

# TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra

w KORCZYNIÉ poczta loco, obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach: w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie  
i na powszechnej Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu WYROBY  
CZYSTO LNIANE, jak: PŁÓTNA różnego gatunku od najcieńszych do  
najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do  
podłóg i t. p.; PŁÓCIENKA kolorowe i ZEFIRY w różnych deseniach  
i kolorach; DRELISZKI zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare  
kuchenne, kąpielowe włochate; OBRUSY z serwetami w różnych deseniach  
i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; CHUSTKI  
męskie i damskie białe; ŚCIERKI szare i białe z brzegami kolorowymi;  
FARTUSZKI kolorowe ze szlakiem; KAPY na łóżka; KAMGARNY czysto  
wełniane; SZEWIOTY (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne,  
tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa  
wchodzące.

UWAGA. Towarzystwo nie posiada w żadnym mieście składu, li tylko  
w KORCZYNIÉ (przy szkole kraj. tkackiej we własnej kamienicy), ani też  
żadnych agentów nie wysyła. — Wiele listów z uznaniem w każdej  
chwili do przejrzenia.

Adres: Towarz. Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra w Korcзыnie obok Krosna.

Zamówienia skutecznją się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na  
żądanie wysyła się franco.

Z poważaniem

DYREKCJA.



## „Dzwony w Krośnie”

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8<sup>o</sup> m.

przez ks. Juliana A. Łukaszewicza, Honor. Kap. Bazyliki Lor.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”

Dzielko aprobowane przez Konsystorz Biskupi obrządku łacińskiego w Przemyślu,

jest do nabycia w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem.

Każda biblioteka ludowa i każdy, kto pragnie powstrzymać lud nasz od wychodźstwa do Ameryki powinien nabyć to dziełko.

Cena egzemplarza broszuowanego tylko 1 korona!

Ceny w oprawie bardzo trwałej wykonane w Introligatori naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą:  
oprawne w półpłótno 1 k. 20 h., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 30 h., w półskórek safianowy  
z brzegami czerwonymi 1 k. 40 h., szagriny (bokowy) 1 k. 50 h., całe w skórę safianową z takmiłz brzegami 1 k. 80 h.,  
w szagriny (bokową) 2 k. 20 h., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukłem W. Lenka w Krośnie.